

STANISŁAW MOSSAKOWSKI

Originalveröffentlichung in: *Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne* 63 (1994), S. 19-25

Online-Veröffentlichung auf ART-Dok (2025).

DOI: <https://doi.org/10.11588/artdok.00009895>

SZTUKA SAKRALNA A TOŻSAMOŚĆ NARODOWA

W listach cudzoziemców, którzy odwiedzali Polskę w pierwszej połowie XVII w., w czasach pełnego rozkwitu kultury naszego „Srebrnego Wieku”, odnajdujemy liczne wypowiedzi znamienne charakteryzujące artystyczną kulturę Polski. I tak grupa zakonnic wizytek, przybyła z Francji na zaproszenie królowej Ludwiki Marii, donosiła z Warszawy swym siostronom zakonnym w Paryżu 1654 r. (23 lipiec): „Co jednak najbardziej uderza w oko cudzoziemca w tym kraju, a zarazem go zdumiewa, to owa wspaniałość kościołów, ich ozdoby i bogactwa. Zaiste pod tym względem żaden kraj nie może się równać Polsce”¹. W kilkanaście miesięcy później, już w dobie szwedzkiego potopu, sekretarz królowej Ludwiki Marii, Pierre Des Noyers, w liście do francuskiego astronoma, fizyka i matematyka Izmaela Boulliau napisał z kolei (12 XII 1655): „kościóły w Polsce były w powszechności najbogatsze w świecie”².

Oczywiście, opinie te nie dotyczyły architektury świątyń, bo ta zaledwie dorównywała niekiedy wspaniałością średniowiecznym i ówczesnym kościołom Francji, krajów niderlandzkich czy Niemiec, by nie mówić już o Italii, jakie znane być musiały wspomnianym korespondentom. Nie należy ich także odnosić jedynie do „naczyni złotych i srebrnych”, o których nieco dalej w swym liście pisze pan Des Noyers³, ale do całości wyposażenia wnętrza sakralnych.

Cudzoziemców uderzać musiało bogactwo marmurowych posadzek i wykładzin ścian w nawach kościołów, w i w licznie dostawianych kaplicach, sute złocenia rzeźbionych ołtarzy, brązowe kraty i epitafia, zdumiewająca liczba okazałych nagrobków i pomników, pyszniących się inskrypcjami formułowanymi w eleganckiej humanistycznej łacinie, a wreszcie drogocenne tkaniny antepediów i szat liturgicznych. „Rzemiosła i sztuki – piszą dalej w swym liście francuskie zakonnice – nie są tu wcale zaniedbane, mianowicie zaś ręczne

¹ E. Raczyński, *Portofolio królowej Marii Ludwiki*, t. 1, Poznań 1844, s. 173.

² Tamże, s. 218.

³ Tamże.

kobiece roboty i hafty tak są piękne, że nie podobna onych nie uwielbiać. Widziałyśmy w kilku klasztorach precudne hafty srebrne, złote i jedwabne, jak najdoskonalej wykończone, ozdobione klejnotami z wielkim przepychem, niekiedy nawet ze zbytkiem”⁴.

Koleje polskiego losu, potop i wojna północna, rabunki i kontrybucje obcych wojsk, szwedzkich, siedmiogrodzkich i moskiewskich, a na kresach tureckich i kozackich, znacznie zubożyły ten stan posiadania. W dobie rozbiorowej przyczyniły się do tego: józefińska reforma kościelna wraz z likwidacją wielu kościołów i zgromadzeń zakonnych, a także powstania narodowe i związane z nimi daniny na cele patriotyczne, wreszcie prześladowanie Kościoła pod zaborem rosyjskim. Zniszczeń dopełniły w naszym stuleciu obie wojny światowe, okupacja hitlerowska, powstanie warszawskie i zagłada zabytków stolicy, oraz pojałtański podział kraju. To, co pozostało, to już tylko cienie dawnej świetności.

A przecież dziś jeszcze, jeśli porównamy zachowane świątynie polskie z ich licznymi kaplicami, z bogatym wyposażeniem w ołtarze, prospekty organowe, nagrobki, epitafia, tablice pamiątkowe, obrazy, feretrony, chorągwie, wnętrza zdobne w rzeźby kamienne i drewniane oraz malowidła freskowe, z wnętrzami kościołów wielu bogatszych krajów europejskich, łatwo możemy wyzbyć się kompleksu kulturowej niższości. Reformacja w krajach niemieckich, rewolucja we Francji, wojna domowa w Hiszpanii, a ostatnio konsumpcyjny materializm społeczeństw, skutecznie sprawiły, że nasze kościoły swą okazałością dorównują wielu najwspanialszym świątyniom Włoch, Bawarii, Austrii czy Czech. Równocześnie nie są one, jak w wielu innych krajach, pustymi i martwymi skorupami o charakterze jedynie muzealnym, lecz żywymi organizmami połączonymi tysiącem nici z przeszłością i teraźniejszością otaczającego je społeczeństwa.

Tak się zarazem złożyło, że wobec zniszczenia w naszym kraju w większości zabytków sztuki świeckiej – mam na myśli wyposażenie zamków, pałaców, dworów ze zgromadzonymi w nich kolekcjami, by wspomnieć tylko warszawskie zbiory Zamoyskich, Krasińskich, Przeździeckich, lwowskie Lubomirskich, Baworowskich, Ponińskich, kolekcje Sanguszków w Podhorcach czy Radziwiłłów w Ołyce i w Nieświeżu oraz tyle innych – to, co ocalało z dawnej świetności kraju i z dorobku jego sztuki, to w przeważającej części ma charakter sakralny i znajduje się w polskich kościołach i klasztorach. Można śmiało powiedzieć, że Kościół w Polsce był zawsze i pozostaje w sposób szczególnie depozytariuszem skarbów kultury narodowej. I to nie tylko dlatego, że przez liczne zakręty dziejów potrafił ocalić i przechować dorobek wielu pokoleń, lecz przede wszystkim dlatego, że przez wieki za takiego depozytariusza był

⁴ Tamże, s. 173.

przez rodaków uważany. Każde pokolenie składało w świątyniach to, co miało najlepszego.

Z fundacji królewskich, magnackich, szlacheckich, a także zbiorowych, społecznych powstawały nowe kościoły. Zamożniejsi wznosili kaplice, fundowali pyszne nagrobki lub tylko epitafia. Mniej zamożni przyczyniali się do powstawania sprzętów i szat liturgicznych, obrazów wotywnych, feretronów, ex votów. Liczne sukienki sprawiane dla przyozdobienia cudownego wizerunku Matki Bożej Częstochowskiej zawierają dzięki temu m.in. najwspanialszą kolekcję biżuterii świeckiej, klejnotów używanych przez dawnych Polaków, począwszy od połowy XV wieku. Niemal każdy chciał w ciągu swego życia czymś przyczynić się do świetności swej parafii, swego kościoła, swojej kaplicy. Tutaj składano pamiątki, trofea wojenne, które spotykamy nie tylko w wawelskiej katedrze czy w bazylice jasnogórskiej, lecz także w kościołach na prowincji. Komplet wspaniałych francuskich paramentów i szat liturgicznych z emblematami orderu Świętego Ducha, sprawiony z okazji nadania królowi Janowi III tego najwyższego orderu Francji i użytych w czasie uroczystości w kolegiacie żółkiewskiej 30 listopada 1676 r., nie przypadkiem odkryto niedawno w kościele parafialnym w Pilicy, a szaty liturgiczne ze zdobycznych pod Wiedniem tkanin orientalnych, przechowywane w wielu świątyniach kraju, ujawniła jubileuszowa wystawa wawelska w trzechsetną rocznicę wiktorii wiedeńskiej.

Te powszechnie znane fakty ukazujące szczególną rolę sztuki sakralnej w kulturze narodowej przypominam nie bez powodu. Tak się bowiem składa, że to z trudem poprzez wieki uratowane patrimonium, właśnie teraz, w naszych czasach, znalazło się w obliczu rozmaitych i wcale nie małych zagrożeń.

Zaliczyć do nich trzeba przede wszystkim zagrożenia wynikłe z ubóstwa społeczeństwa, które znalazło się w kryzysie na rozdrożu historii. Mam na myśli coraz powszechniejsze i tragiczne w swych skutkach kradzieże. To zapewne chęć zysku, nie przypadek spowodował zniknięcie rubensowskiego obrazu *Zdjęcie z Krzyża* wraz ze spaleniem ołtarza w kościele parafialnym w Kaliszu. Podobne zuchwałe kradzieże mnożą się ostatnio. Przypomnijmy np. kradzież XV-wiecznej *Matki Boskiej w ogrodzie mistycznym* z Gościeszyna, tryptyków z Lipnicy Małej, zabytkowych obrazów z Gorzanki i z kaplicy w Świętochłowicach. W pierwszej tylko połowie 1992 r. – jak podała prasa – skradzionych zostało ogółem 179 zabytkowych przedmiotów sztuki sakralnej w trakcie 204 włamań i kradzieży do kościołów i plebanii. Ofiarą padają nie tylko obrazy i ikony, ale także kielichy mszalne, statuetki, figury i krzyże ołtarzowe. Złodzieje, w większości przecież nasi rodacy, nie cofają się przed zabieraniem nawet dzieł otaczanych powszechnym kultem, jak np. obraz *Matki Boskiej Chłopickiej* w Chłopicach, *Matki Boskiej Bieszczadzkiej* w Jasieniu, koronowany przez Ojca świętego XV-wieczny obraz *Matki Boskiej Bolesnej* z Sulisławic.

To już nie tylko wyraz pogoni za łatwym zyskiem, to przerażający wyraz kryzysu wartości moralnych, wręcz wynaturzenia niektórych kręgów społecznych. Bo jak inaczej nazwać barbarzyńskie uszkodzenie srebrnego sarkofagu patrona Polski św. Wojciecha w Gnieźnie, wyłamanie figury św. Piotra z XVII-wiecznego tronu biskupów krakowskich z fundacji Piotra Gembickiego na Wawelu, czy wylupienie szeregu portretów zmarłych dostojników z tablic nagrobnych w kolegiacie w Łowiczu? To, co jeszcze do niedawna w czasach, kiedy kraj był rzeczywiście biedny, niekiedy wprost na skraju nędzy, w dobie zaborów, wojen i okupacji, było czymś nie do pomyślenia, dzisiaj staje się przerażająco częste!

Ten stan patologiczny wymaga, oczywiście wzmożenia opieki, ochrony i czujności ze strony organów państwowych, duchowieństwa, ogółu wiernych, ze strony nas wszystkich. Ale równocześnie, a może przede wszystkim, wymaga on szczególnego wysiłku edukacyjnego uświadczenia najszerzych kręgów społecznych, wspólnot lokalnych i parafialnych, a nawet duchowieństwa, czym jest dla Polski i czym będzie dla przyszłych pokoleń ten depozyt naszej kultury.

Tutaj przechodzę do drugiego rodzaju zagrożeń, wynikających – paradoksalnie – z wprost odwrotnej przyczyny, z pewnego wzrostu zamożności, z większych aspiracji i potrzeb wiernych. Masowo np. giną w naszym kraju zabytkowe kościoły drewniane. Padają one pastwą – jak wolno przypuszczać – nie zawsze przypadkowych płomieni. Wiadomo, że najwięcej najstarszych świątyń drewnianych zachowało się w krajach, które były w swych dziejach szczególnie biedne, np. w Szwecji, a w Polsce w najbiedniejszych regionach kraju, na Podkarpaciu. Ale czyż kultura historyczna, uzasadniona duma z posiadania unikalnej budowli będącej świadectwem wiary pokoleń przodków, nie powinny przeważać nad zrozumiałym skądinąd pragnieniem wzniesienia nowej budowli, choćby miała być ona obszerniejsza i bardziej wygodna?

I inny przykład. Wystarczy przejrzeć tomy Katalogu Zabytków Sztuki, by zobaczyć, jak niezrównane kolekcje wspaniałych niekiedy szat liturgicznych posiadają jeszcze nasze kościoły. Ale czy szaty te są dzisiaj zawsze pieczołowicie przechowywane, konserwowane i odpowiednio doceniane? Jak często spotykamy w czasie mszy niedzielnej kapłana odprawiającego w starym historycznym ornaty? A przecież ze wzruszeniem oglądaliśmy Ojca świętego, jak w Katedrze Wawelskiej celebrował w XV-wiecznym ornaty fundacji Piotra Kmita, przyozdobionym racjonalnym biskupów krakowskich, haftowanym rękami bł. Królowej Jadwigi! Czyż nie poruszył nas w telewizji widok kardynała arcybiskupa Wiednia w historycznych szatach liturgicznych podczas nabożeństwa za spójność duszy Wolfganga Amadeusza Mozarta! Czy zawsze musimy preferować wygodniejsze pewnie w użyciu, ale jakże tandetne ornaty i kapy, które każda parafia na świecie może z łatwością nabyć w niezliczonych sklepach Wiecznego Miasta? Czyż nie warto, przynajmniej od czasu do czasu

włączyć do naszego nabożeństwa tej sumy pobożności naszych przodków, którą uosabiają ich rękami haftowane i z ich słuckich pasów sporządzone, przepiękne ornaty, jakich pozazdrościć nam może tyle innych krajów? To, co tam zdobyłoby muzea, u nas niszczeje niekiedy w zapomnieniu. Czy dopiero od obcych turystów i zbieraczy będziemy się kiedyś uczyć szacunku dla własnej historii?

Wreszcie przyjdzie mi na ostatek dotknąć jeszcze jednego drażliwego na pewno problemu; zagrożenia dla dóbr sakralnej kultury artystycznej wynikłych ze zmian w liturgii, jakie wprowadziło Vaticanum Secundum. Po ostatnim Soborze wiele przedmiotów wyposażenia wnętrza kościelnego straciło swą dotychczasową funkcję. Nieużyteczne stały się ołtarze boczne, mniej potrzebne ambony, dalmatyki. Straciły rację bytu manipularze, tablice łacińskiego kanonu na ołtarzach i stare woluminy mszałów. Jedne i drugie w kosztownych niekiedy ramach i oprawach. Ale czy to powód, aby je wszystkie zniszczyć i wyrzucić? Gdzie się podziały najpiękniejsze okazy tych już nieużytecznych przedmiotów? Od czasu do czasu można je spotkać w sklepach Dessy i w niektórych muzeach diecezjalnych. Czy tak być powinno?

„Przeszłość przyszłości” głosi hasło naszego dzisiejszego spotkania. Wyraża się w nim szacunek dla dorobku przeszłości, świadomość, że dzieła sztuki sakralnej to nie tylko wyraz estetycznych potrzeb naszych przodków, lecz także, a może nawet przede wszystkim, wyraz ich potrzeb duchowych, zaklęta w pięknie materii duchowość pokoleń, które nas poprzedziły i którą winniśmy uchronić i przekazać naszym następcom. „Co Polskę stanowi”, to bowiem nie tylko my, nasz kraj tu i teraz, ale także ci wszyscy, którzy nas poprzedzili i którzy po nas przyjdą.

Jesteśmy przekonani, że dzieła sztuki dawnej zgromadzone w świątyniach winny pełnić podwójną rolę. Z jednej strony mieć swój udział w edukacji historycznej społeczeństwa jako świadectwa ciągłości naszej kultury, jej powiązań z innymi krajami Europy. Innymi słowy jako świadectwa naszej tożsamości narodowej. Z drugiej zaś strony jako wyraz duchowych potrzeb dawnych Polaków, materialny ślad ich wiary, któremu należy się szczególny szacunek, mają do odegrania ważną rolę w rozwoju kultury religijnej, swoistej katechizacji społeczeństwa.

W tej perspektywie wyraźne się staje ogromne znaczenie edukacyjne muzeów diecezjalnych, takich właśnie jak zaśluzona placówka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, której 60-letni jubileusz dzisiaj obchodzimy, a także katedr humanistycznych, zwłaszcza historii sztuki kościelnej, wszystkich uczelni katolickich i seminariów duchownych, na których spoczywa odpowiedzialny obowiązek wychowania przyszłych wychowawców.

Także i my świeccy historycy sztuki pragniemy wnieść swój wkład w to dzieło. Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk, który mam zaszczyt reprezentować, od kilkudziesięciu lat prowadzi znaną akcję katalogowania zabytków

sztuki w Polsce, w większości przecież zabytków sztuki sakralnej. Opublikowane tomy, o suchych, specjalistyczno-naukowych tekstach, to jednak dzisiaj za mało.

Ostatnio w środowisku Instytutu powstał więc pomysł zapoczątkowania nowej, popularno-naukowej serii zeszytów–albumów, pod roboczym tytułem „*Sacra Poloniae Monumenta*”. Chodzi nam o systematyczne publikowanie, we współpracy z włodarzami poszczególnych świątyń, a także z prywatnymi wydawcami, niedrogich przewodników–informatorów po wszystkich ciekawszych zabytkowych kościołach w Polsce, katedrach i kolegiatach, kościołach zakonnych i parafialnych, w miastach i na prowincji. Ilustrowane planami, kolorowymi i czarno-białymi fotografiami, informowałyby one w przystępnej formie, a także w języku obcym, nie tylko o architekturze i artystycznym wyposażeniu budowli, lecz także o całym kontekście historyczno-duchowym obiektu. Szczególnie zależy nam na uwydatnieniu roli danej budowli w dziejach kraju, historii związanych z nią osób, duchownych i świeckich, czy wreszcie zgromadzeń zakonnych. I tak np. w przewodniku po kolegiacie w Tumie pod Łęczycą musiałaby być mowa o synodach, jakie w niej się odbywały w średniowieczu, przy kolegiacie w Opatowie o sejmikach szlacheckich. Z kolei osoby prymasów zajęłyby sporo miejsca w zeszycie poświęconym obecnej katedrze łowickiej, a postaci fundatorów: Tarnowskich, Krasieńskich, Załuskich, w zeszytach odpowiednio poświęconych kościołom w Tarnowie, Krasnem i w Pułtusk.

Powodzenie tej inicjatywy zależy jednak nie tylko od nas, od wsparcia całego środowiska naukowego, lecz przede wszystkim od życzliwości i poparcia duchowieństwa i wiernych. Duchowni włodarze świątyń mogliby być współautorami poszczególnych zeszytów, a parafie mieć nawet dochód z przykościelnej sprzedaży przewodników. Środowisko naukowe gwarantowałoby w pierwszym rzędzie utrzymanie odpowiednio wysokiego poziomu całej serii. Tak pomyślany każdy zeszyt, łatwo dostępny dla turysty, stanowiłby cenne przypomnienie odbytej podróży, a zarazem przekazywałby część wiedzy o kulturze kraju i o lokalnych jej osobliwościach. Wszystkie zaś razem stanowiłyby swoistą encyklopedię dorobku sztuki sakralnej w Polsce.

Pozwalam sobie z tego miejsca zaapelować do wszystkich Państwa o poparcie tej inicjatywy. Sądzę, że może się ona przyczynić w znaczący sposób do lepszego poznania i pełniejszego docenienia wartości naszej kultury artystycznej i duchowej w szerokich kręgach społecznych, ukazać prawdę, o której w połowie XVII wieku tak pisał do Paryża przełożony klasztoru ojców misjonarzy w Warszawie, Francuz – ksiądz Lambert: „Jednym słowem Polska jest to jeden z najpiękniejszych i najbogatszych krajów”⁵.

⁵ Tamże, s. 175.

Wspólnymi siłami winniśmy bowiem ochraniać skarby dorobku naszej przeszłości i rozpowszechniać o nim wiedzę wśród swoich i obcych. To obowiązek, który w jednej chwili wydaje się być szczególnie aktualny.

Jeśli temu zadaniu nie sprostamy, sprzeciwiemy się nie tylko naszym własnym wartościom, lecz także wartościom ogólnoludzkiej „humanitas”, pojęciu, które jak uważali starożytni – by posłużyć się tutaj cytatem z pism jednego z najwybitniejszych historyków sztuki – „określało jakość odróżniającą człowieka nie tylko od zwierząt, lecz także, a nawet przede wszystkim od człowieka, który należąc do gatunku homo nie zasługuje na nazwę homo humanus, a więc od barbarzyńcy, czyli człowieka pospolitego, któremu brak tego, czym jest pietas i paideia – to znaczy brak poszanowania moralnych wartości i tego pomyślnego połączenia nauki i stosownego zachowania się, które możemy opisać tylko posługując się zdyskredytowanym słowem kultura”⁶.

⁶ E. Panofsky, *Meaning in the Visual Arts. Papers in and on Art History*, Garden City, NY 1955, s. 2 (polskie tłumaczenie L. Kalinowskiego ze wstępu do: *Sztuka Baroku. Materiały z sesji naukowej*, Kraków 1991, s. 7).